

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . . fr. 5
Dziennik wychodzi tygodniem,
W SOBOTĘ.

N^o 50.

DNIA 25 LIPCA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia tyczące się prenumeraty lub nieodbierania niniejszego pisma, tudzież przesyłanie pieniędzy, mają być adressowane : à M. J. Szczepanowski, 8, rue Vauvairard, à Paris.

Z okolic Wilna. (Koresp.) — Wiadomo jak ciężko nad nami panowanie Mikołaja, do okrucieństwa mongolskiego łączące najwyrafinowane sposoby zatrucia źródeł życia narodowego. Jednym ze smutnych skutków tego stanu rzeczy jest to, że umysły przerażone i zgnębione, straciły do pewnego stopnia zdolność oceniania istotnej wartości działań i urządzeń władzy ciemniejszej. Zresztą, leży to w naturze jak pojedynczych ludzi tak i narodów długo uciskanych, że gotowe są poczytywać tyranowi swemu za cnotę, jeśli wstrzyma na chwilę chłostzącą rękę. Podobne usposobienie, z nielicznymi wyjątkami, było u nas powszechne względem cesarza Aleksandra II^o, kiedy ten w początkach panowania swego przynęciony wojną straszną, odezwał się łagodniejszym tonem, niżeli jego poprzednik, i w ogólnych wyrazach zapowiedział chęć wymierzenia sprawiedliwości podwładnym sobie narodom. Te ogólniki bez zastosowania na razie i bez rękoma na przyszłość, zjednały nowemu cesarzowi pochwały i oznaki serdeczności posuwane czasem zanaście daleko. Odurzeni chwilową ulgą, a raczej obietnicą ulgi, zdawali się zapominać, że car rossyjski chociażby ze wszech miar potrafił być sprawiedliwym, to zawsze względem nas będzie jeszcze grzeszył niesprawiedliwością przez to samo, że siedzi na tronie Jagiellonów.

Prawda, że przekonany o zgubnych następstwach polityki swego ojca, cesarz dzisiejszy uznał potrzebę przybrania form mniej ostrych w systemacie rządowym; ale te i tym podobne zmiany, jakkolwiek błogie dla Rosyi, nie wiem czemu miały zobowiązywać Polaków do wdzięczności, którzy skazani na wynarodowienie, niemają nawet danego sobie udziału we wszystkich dobrodziejstwach Rosyjanom służących.

Cóż sprawiły te demonstracye i świetne przyjęcia cesarza Aleksandra w czasie jego podróży po Polsce, z koszem i pochopem daleko przechodzącym mus i konieczność, czynione? Niebyło w nich może występnej ochoty, ale była fałszywa rachuba. Rosyjanie biorąc je czy za szczere czy za udane, niemogli powiększyć dla nas szacunku, a mniej nas szacując, niemogli stać się skłonniejszymi do wrócenia nam praw naszych. Pomimo różnego w wielu miar położenia, godniej podobno i roztropniej postąpiła szlachta lombardzka i wenecka, która zachowując przyzwyczajoną uległość, unikała oznak serdecznej sympatii dla cesarza austriackiego, objeżdżającego niedawno kraje wło kie, z podobniemiż jak Aleksander obietnicami na ustach.

U nas, w prowincjach zabranych, manifestacye uczuć dla monarchy, rząd przyjął jako dowód należnej wierności dla tronu i *ojczyzny*, w czem uważał nową pobudkę dla siebie do zrównania zupełnego administracji i prawodawstwa naszego z administracją i prawodawstwem wielkorosyjskiem, nie bez niektórych wyjątków wszakże. I tak np. szlachcie żeby mógł być wybranym na urząd obywatelski, nie potrzebuje teraz liczyć dziesięciu lat służby rządowej, wystarcza mu otrzymanie jednego czynu; ale sprawnicy, czyli komisarze powiatowi i prezydenci izb kryminalnych, którzy w Rosyi są wybieralnymi, u nas pozostają jak byli przez rząd mianowanymi. Gdziekolwiek trwał jaki szczątek dawnych naszych ustaw, to wszystko

jest znoszone jak najstaranniej; cokolwiek mogłoby nam dać choć odrobinę obywatelskiej swobody, z Rosyi nawet niedochodzi do nas. Gdyby nie duch polski, który żyje dotąd w piersiach naszych, unosząc się na wyżynach niedostępnych ukazom carskim, to pod względem formy byłibyśmy bardziej Moskalami, niż Moskale sami. I to jest ta dobroć, ta łaskawość, która zdaniem zaślepionych optymistów miała nam przynieść złote czasy!

Prócz stałej dążności zamieniania nas w Rosyan duszą i ciałem, nic niemasz ani pewnego, ani szczerzego. Mogłście już zapewne ocenić znaczenie tak zwanej amnestyi dla was; ja tylko dodam, że niezadrośście tym co wracają. Podejrzani u rządu, bez otwartej dla siebie drogi publicznej i obywatelskiej, jeśli nie mają własnych środków utrzymania się, znajdują się zawsze w niepewnym i przykrém położeniu goszczących na cudzej łasce. W pierwszym przyjęciu doświadczają oni samych tylko właściwych narodowi naszemu uczuć dobrośliwych, ale z czasem mogą być narażeni na obojętność, która sercom poczuwającym się do winy słabości, może wydać się poniewieraniem lub wzgardą. Rzadko który jest tak szczęśliwy, żeby miejsce jego wśród rodziny czekało nań zachowane i niezajęte. Trzeba pamiętać, że upłynęło lat wiele i wiele rzeczy się zmieniło. Bracia poženili się, siostry powychodziły za mąż; jeżeli gdzie udało się zataić majątek emigrancki, to ten tak już wsiąkł w nowy skład interesów, że przy dzieciach, przy różnych ciężarach, trudno go od razu wyłaczyć i oddać, zwłaszcza gdy prawnie i otwarcie układow zawrzeć niemożna. Z jednej strony te trudności, z drugiej głos sumienia i opinii publicznej mogą sprawić położenie bardzo drażliwe. Emigrant w domu rodzinnym wicznie byłby pół panem, pół żebrakiem; za ładą powiemem kważnego humoru miłość familijna przygaszona, mogłaby dać widzieć tylko stojących w obec siebie przywłaszczycieli i natręta. Znam takich, co z kąd inąd nie żli ludzie, drżą na samą myśl przybycia z emigracyi szwagra lub brata.

Wracając do szczerości zamiarów rządu, dość zastanowić się nad jednym przykładem. Najszykaradniejszym z gwałtów Mikołaja było narzucenie prawosławia kilku milionom unitów. Pomimo ciągłych usiłowań i rządu i duchowieństwa, prawosławie nieprzyjęło się w massach, leży tylko na nich jak okropny przymus. Gdyby rząd terazniejszy miał cokolwiek szczerzej chęci prawdziwego polepszenia stanu rzeczy u nas, powinienby był zacząć od zdjecia oków z sumienia mieszkańców. Na tej drodze wszakże nie dotąd nie szasło nowego. Konkordat, jakby na półmiewisko ogłoszony tylko w części, zatajony mianowicie co do punktu tyczącego się zabranych dóbr kościolom i klasztorom, nie zmodyfikował bynajmniej ustawy względem małżeństw mieszanych. Jak dawniej tak i teraz, dzieci zrodzone z małżeństwa, gdzie jedna strona była schyzmatycką, wszystkie należą do kościoła greckiego. Popi posuwając dalej zasadę rządu, wymagają od każdego kmiotka katolika, jeżeli chce pojąć żonę schyzmatycką, aby sam przyjął wiarę grecką. Księża katolicki, tylko z książek przez rząd dozwolonych mają prawo czytać kazania, a do tego stopnia drżą przed terroryzmem prawosławia, że nie śmieją słuchać spowiedzi żadnego

wieśniaka, dopóki nie złoży świadectwa, że do rzymskokatolickiego wyznania należy. Lud wszakże chowa skrycie w sercu skłonność ku religii dawniej i unika jak może pełnienia obowiązków narzuconego obrządku. Włościanie w cerkwiach, przed rozpoczęciem ceremonialnego nabożeństwa śpiewają zwykle pieśni polskie, które od wieków przodkowie ich Boga chwalili; ale pieśni te cichną skoro pop ukaze się na progu. Nienawiść i nieufność istnieje zawsze między popami i ludnością. Popi, przy każdej zdarzonej sposobności mszczą się za doznawaną niechęć i wzgardę. Z pomiędzy mnóstwa tego rodzaju zdarzeń, wspomnę tu jedno. Za Mikołaja jeszcze, p. Sikorski dzierżawca dóbr Wittgensteina w gubernii wileńskiej, miał oddawna zajście z popem miejscowym. Gdy dziedzic podwyższył mu cenę dzierżawy, pojechał do Wilna dla wejścia z nim w nowe układy, a niemogąc otrzymać zniżenia ceny, wpadł na myśl podwyższenia także czynszu szlachcie osiadłej na gruntach wsi dzierżawionej. Nie będąc jednak pewnym czy się to da zrobić, napisał do swego ekonoma zapytaniem i zakończył list wyrazami: «wybadaj ducha szlachty.» Pop był właśnie u ekonoma, kiedy ten przeczytałwszy list od pana otrzymany, położył go na stole i wyszedł do drugiego pokoju. Dosyć było popowi dojrzeć wspomniane wyrazy, żeby oprzeć na nich oskarżenie Sikorskiego o buntownicze zamiary. W skutek tego Sikorski do Perno wywieziony i zupełnie zrujnowany, dopiero teraz uzyskał wolność powrotu do kraju.

Pobudzona obietnicami, które władze rządowe głośno po kraju roznosiły, szlachta gubernii naszych złożyła w roku przeszłym u stóp tronu najpokorniejsze podanie, zawierające między innymi prośbę o przywrócenie uniwersytetu wileńskiego i wolność używania języka polskiego w wykładzie nauk szkolnych. Cesarz chociaż podania nie przyjął, kazał jednak pułkownikowi Czewatti napisać co do języka, kategorię sprawozdanie. Pułkownik z głębiwszy rzeczy sumiennie, przekonał się że usunięcie wykładu polskiego zadalo wielką szkodę naukom. bo usunęło razem znaczną liczbę nauczycieli zdalnych, że zresztą dolegliwości z tego powodu są jedną z najmocniejszych przyczyn jaurzenia się umysłów przeciw rządowi. Także — mówił on w swoim raporcie do cesarza — Polacy nie mają czuć wyrządzonej im krzywdy, kiedy żydom nawet wolno używać własnej mowy po szkołach. Stało się tedy na tym w Petersburgu, aby naukę języka polskiego do szkół naszych wprowadzić. Kurator ogólny okręgu naukowego Białoruskiego, generał Wrangel, zwołał kuratorów gubernialnych do Wilna dla wygotowania projektu w tym względzie. Wyznać muszę, że w ogólności kuratorowie nasi ani zdolnościami, ani usposobieniem nieodpowiadają swemu powołaniu; ale p. Baliński, kurator wileński, człowiek światły i przezorny, zapobiegając aby ten zjazd kuratorów nie zszedł na niczem, zaproponował przeznaczyć na naukę języka polskiego taką liczbę godzin, jaka jest przepisana dla języka rosyjskiego, który jeszcze ma tę ogromną wyższość nad polskim, że wszystkie przedmioty są w nim wykładane. I tak skromne żądanie nie przypadło do smaku Wranglowi; skończyło się na tym, że na język polski przeznaczono w trzech klasach niższych dwie godziny, a w klasach wyższych jedną tylko godzinę na tydzień. Szczupłość tę czasu chcąc wynagrodzić przynajmniej należytem ukształceniem professorów, i do zajęcia miejsc nauczycielskich pociągnąć ludzi odpowiednich celowi, wnosil p. Baliński postanowienie dla nich pensyi 5,000 zł. pol., co przy terazniejszej drożyznie jest sumą wcale mierną. Kurator jeneralny nie tylko że się temu sprzeciwił, ale kiedy nawet obywatele gubernii wileńskiej ofiarowali przez swego marszałka wziąć na siebie opłatę nauczycieli języka polskiego, niedozwolił aby i w takim razie pensya przechodziła r. sr. 300. Na powyższych tedy warunkach mają być od przyszłych wakacyi wykładane u nas po szkołach język polski i literatura polska.

Tymczasem stolica Litwy, która przed 26 laty rzuciła tyle światła na całe przetrzenie Polski, zkąd wyszły utwo-

w administracji, w zakładach publicznych, słyszy tylko dźwięk rosyjskiej mowy. Wszedłszy np. do Muzeum starożytności mógłbyś sądzić z pozorów mniemać, że jesteś w Petersburgu lub Archangelu. Wszystkie napisy nad przedmiotami rosyjskie; przemówienia, na zgromadzeniach, korespondencye, dyplomata wydawane członkom komissji archeologicznej, nieinaczej jak w języku rosyjskim. A przecież jest to zbiór pamiątek nie moskiewskich, tylko litewskich, polskich; przecież nie kosztem i staraniem rządu, ale z darów i ofiar obywatelskich instytucja ta stanęła; przecież wielu dobroczyńców i członków zakładu, nie umie nawet po rosyjsku. Dodać tu jeszcze winieniem, że zbiór ten byłby daleko bogatszym, gdyby nie obawa, że przedź czy później pojedzie, jak tyle innych narodowych skarbów naszych, do Petersburga lub Moskwy. Dlatego też niektórzy składają tam zabytki narodowe w sposób niby pożyczki tylko, i biorą rewersa, aby te w danym razie mogły im posłużyć do upomnienia się o złożone przedmioty. Jak zaś władze rosyjskie dbają troskliwie aby najmniejsza wzmianka, nieobudzała w Polakach pewnego rodzaju wspomnień, to pokaże anekdota odnosząca się właśnie do naszego zbioru archeologicznego. Kiedy minister oświecenia przejeżdżając przez Wilno oświadczył chęć zwiedzenia Muzeum starożytności, kurator Wrangel przyjechał naprzód do zakładu i żądał, aby usunięto z sali autograf z podpisem Konarskiego. Darmo tłumaczono mu, że to niebyle pismo Szymona, ale sławnego rektora Pijarów; trzeba było uleść wymaganiom Wrangla i zapobiedz, aby oko ministra nie spotkało tak buntowniczego nazwiska. Niedawno jeszcze, za czasów Mikołajowskich, zbrodnią było wymówić nazwisko Mickiewicza, Niemcewicza, Lelewela. Dzieła historyczne tych dwóch ostatnich tylko bezimiennie godziło się cytować. Teraz można cokolwiek swobodniej mówić, bezkarnie nazywać się Polakami i przyznawać się do ojczystej mowy; ale od czasu do czasu zdarzają się przestrogi, żeby tej wolności, czyli raczej tolerancji bardzo nie ufać. W ostatni wtorek zapustny, był obiad publiczny w resursie tutejszej; a że dnia tego przypadała rocznica wstąpienia na tron Aleksandra II^{go}, pan Tyszkiewicz, naezolnik Muzeum starożytności, wnosząc zdrowie cesarza, wyraził, że przytomni z tym większym zapałem powinni je spełnić, gdy cesarz łaskawie język polski szkołom przywrócić raczył. Pochwyciło te słowa czujne ucho policyi, i pan Tyszkiewicz dostał surowe napomnienie. Cenzura jest dzisiaj mniej ostrą; ale minister zalecając cenzorom złagodzenie rygoru, dodał, iż niepowinni wszakże łagodności tej za daleko posuwać. Nie masz obawy aby tym zgrzeszyli: każdemu z nich chodzi bardzo o 2,000 rs. pensyi rocznej.

Jedyny dziennik jaki posiadamy, jest nasz biedny *Kuryer Wileński*, wychodzący w kolumnach na jednej stronie po polsku i po rosyjsku drukowanych. Światli obywatele i literaci tutejsi chcieli założyć pismo tygodniowe, pod tytułem *Pogoń*. Tytuł ten niepodobał się zwierzchności rządowej, i po odrzuceniu kilku innych jemu podobnych, zatrzymano się na suchej nazwie *Tygodnika Literackiego*. Ale nie na tym koniec trudności. Zaledwie ulatwiono pomniejsze zawady i znaleźli się obywatele gotowi złożyć grubą kaucyą prawem przepisaną, przyszło z Petersburga zastrzeżenie, że *Tygodnik* podobnie jak *Kuryer* powinien być w dwóch językach redagowany, co ogromnie powiększyłoby koszt, bez dodania wartości pismu. Rzecz na tym zawisła i podobno nie ruszy dalej.

Co się tyczy dobrych chęci rządu, przypuszczając je w widokach materialnie administracyjnych, i tam nawet pomyślnych skutków spodziewać się niemożna; trudno bowiem ukrócić nadużycia władz niższych. Urzędnicy, stosunkowo dziś uboźsi niż przed wojną, a to z powodu drożyzny produktów i zwiększających się zbytków, trzymają się jak jeden zastęp przeciwko wszelkiej reformie. Zdzierstwo ich szczególniej dotyka chłopów skarbowych, którzy na pozór wolniejsi od obywatelskich, straszni są gnębieni przez administratorów. Łada nauczelnik okręgu w kilka lat robi tu z krwawego ich potu majątek; i jakże

nie ma robić, kiedy np. jeśli przez układ w imieniu włościan z przedsiębiorcą dróg bitych zawierany, włościanin powinien dostać za lato 40 rs., to ledwo dostaje 5, a reszta pod pozorem różnych potrąceń idzie do kieszeni naczelnika. Zdzierstwo i przekupstwo w ogólności jak były tak i są powszechne, a kto ma czem się opłacić, temu wszystko bezkarnie ująć może. To też żydzi co chcą wyrabiają. Krąży po kraju przeszło dwadzieściedcy fałszywych asygnat, przez nich z zagranicy sprowadzanych. Śledztwa naznaczają się jedne po drugich, łapia winowajców, napelniają nimi więzienia, ale dotąd nikt jeszcze ani jednego osadzonego i ukaranego niewidział.

Najważniejszem i najpowszechniejszem obchodzącem wszystkich zadaniem, jest dziś zaniar uwolnienia włościan. Wieleby było mówić o tem, co w tej mierze przedsiębrano i robiono dotąd, z żadnym wszakże widocznym skutkiem. Jedną z wielkich przyczyn różności zdań i powolnego toku w całej tej sprawie, jest nieufność i obawa względem zamysłów rządu, które nikomu z pewnością nie są wiadome. Później powiem o tem obszerniej.

Stambul 7 Lipca (Koresp.) Zdarzyło mi się rozmawiać z Czerkiesami, którzy obecni byli spotkaniu, gdzie oddział polski bił się z Moskalami po raz pierwszy. Było to w dolinie Kubania, w okolicach Alakhoum. Polacy pełnili służbę przy działach, które znaczne Czerkiesom oddały usługi. O umiejętności Tewfik Beja (pulk Łapińskiego) i o dzielności polskich artylerzystów Czerkiesi cudzą rozprawiają. « Byliśmy, mówią oni, w assekuracji dział, a choć rosyjskie kule jak grad padały, niewyszlismy z ognia przeciw przyjętemu zwyczajowi. Bo jakże można było odstąpić takich ludzi! » W krótkie zapewne prześle wam szczegóły następnych utarczek polskiego oddziału. Jeśli by on tam mógł utrzymać się i rozwinąć, wpływ jego na Kaukazie stałby się niezadługo potężnym i w razie danych okoliczności bardzo ważnym. Nietrudno spostrzedz, że gdyby miniona wojna podobny oddział polski na Kaukazie była znalazła, usiłowania sprzymierzonych niebyłyby się w tych stronach skończyły na prostem macaniu, a siły Czerkiesów nie zmitrężyłyby się bez pożytku dla wspólnej sprawy.

W Stambule uroczystości ciągle z powodu obrzezania 10,000 chłopców i zaślabin córek Sultana. Trwają więc tygodnia, i z piętnaście dni jeszcze trwać będą, a koszt, jak mówią, wynoszą codziennie półtora miliona piastrow. Patrząc na to możnaby sądzić, że kraj i finanse w kwitującym stanie, a tymczasem wojsko niepłatne, Bosnia odmawia rekruta, Syrya w okropnej anarchii; między Alepem a Taurusem banda Arabów obdziera Kerima Paszę, który jest muszyrem tamtej prowincyi.

Spór o Księstwa, mianowicie o postępowanie Vogoridesa w Moldawii na nowo wszczęty, grozi smutnymi następstwami. Był on już jakoby załatwiony rozkazami Porty i naganą Vogoridesa, który jednak działa po dawnemu. I widać że rozkazów niesłucha, albo ich nieodebrał. Co miało być kością niezgody między Austrią a Moskwą, staje się przedmiotem nieporozumienia Francyi z Anglią! Ambasadorowie tych dwu mocarstw zrobili z niej kwestyą prawie osobistą, a zasadzając się na osobnem pryncypium, ogrodzili się jakby murem by niezejść na pole przeciwnika. « Rząd nasz, mówią Francuzi, niechce nikomu narzucać swego zdania, co się tyczy samejże unii. O tem później mowa będzie; dzisiaj chodzi o to, aby stosownie do traktatu paryskiego, Rumani z zupełną wolnością wypowiedzieć mogli swe życzenia i dążności. Tę wolność zareczyły wszystkie mocarstwa, które traktat podpisały; tymczasem władze krajowe dopuszczają się srogich nadużyć, a Porta niechce ich poskramiać, lub co gorsza, skryć do nich pobudza. » Anglicy przeczyć zdają się nadużyciom, obwiniają owszem że wpływ francuzki ośmiela unionistów i przesądza ostateczne rozwiązanie kwestyi. Tutejszy ambasador angielski potępia surowo politykę

czterech mocarstw, bo ją sądzi być szkodliwą Turcyi, bo w dzisiejszym układzie politycznym Europy, unia Księstw jest krokiem naprzód ku niepodległości plemion europejskich poddanych Turcyi, a zatem początkiem jej rozbioru. Spór tak zaczęty trwać może długo i podobno bez pożytku. Kto zna Księstwa, wie o tem że z nich, choćby połączonych, bardzo wątpia przeciw Rossyi zaporą. W ciągu wojny mocarstwa niechętnie myśleć o lepszym, skuteczniejszym ubezpieczeniu Turcyi, którem tylko Polska być może; dziś szukają środków zaradczych, tam gdzie ich niema. Bo czy księstwa między sobą się złączą, czy też ściślej jeszcze niż dotąd zjednoczone będą z Turcyą, z jedną czy z drugą kombinacyi możny i chytry sąsiad skorzystać potrafi. Tylko alians Zachodu zdoła Rossyę skutecznie powstrzymać. Tylko wtedy gdy Anglia z Francją porozumie się w Stambule, przyjsz może Turcyja do pewnego u siebie ładu, Rumania do większej swobody i wzrostu sił narodowych. Bez tej zgodności dwóch państw zachodnich, Księstwa naddunajskie, złączone lub nie, szerokie długo jeszcze otwierają pole swojskim i cudzym intrygom, a w końcu stać się mogą łupem Austrii i Rossyi.

« *Dziwice Erinu*, dramat w dwóch częściach, przez A. Paryż 1857. (*) — Pod tym tytułem ukazał się świeżo utwór autora, znanego już dawniej z kilku pism wierszem, nacechowanych piętnem niepospolitego talentu. Ponieważ podobało się teraz autorowi osłonić się bezimiennością, niewchodząc w wody, szanujemy tajemnicę. Przedmiot dramatu wzięty z dziejów naszych, i bardzo niedawnych, bo emigracyjnych. Główną osobą jest Artur Zawisza. Rzecz poczyna się w Londynie, kończy się w Warszawie. *Dziwice Erinu*, są to dwie młode, piękne i majątne Irlandki. Lora, córka lorda O'Ruark, kochanka i naręczona Zawiszy, ma w ojcu swoim potężnego opiekuna jawnej i zobopólnej miłości dwojga serc wzniosłych. Kuzynka jej Sara, zakochana w Arturze tajemnie, boleśń niedzielnego uczucia i mężnie zawisł pokrywając lekkim i sztyrskim humorem, rada widzieć jakimkolwiek sposobem rozerwanie szczęśliwej pary, i znajduje podporę w matce Lory, dla zwyczajnych względów światowych przeciwnej małżeństwu córki z cudzoziemcem, z tułaczem. Ta sytuacja nie stanowi węzła dramatu, jest tylko pomocniczą do prowadzenia jego toku; zaraz łączą się z nią inne, daleko ważniejsze. Gotuje się wyprawa do Polski, Artur przyjacielowi swemu, poglądnącemu z obawą na niebezpieczną rywalizacyą obowiązku z namiętnością, ojezyny z kochanką, odpowiada godłem imienia Zawiszów: « polegaj na mnie; » a w tymże czasie młody Rosssyanin, graf Kurin, ujrawszy Lorę w parku, zostaje porwany urokiem jej wdzięków, i dawiedziawszy się przytęm, że jest bogatą, postanawia dobić się o jej rękę. Wiadomość, że zaręczona Polakowi bynajmniej ga nieczraża, zachęca owszem, bo « każde szczęście polskie, jest nieszczęściem dla Rosssyan. » Wdziera się przeto do domu lorda i w pomoc sobie przyzywa ambassadora rosyjskiego. Ambassador właśnie w tej chwili otrzymał od szpiega raport o wyprawie emigrantów do Polski. Zapytuje go, czy Zawisza należy do wyprawy, a odebrawszy odpowiedź niepewną, powiada: « Trzeba żeby należał. » — Z tego punktu łatwo już przewidzieć cały bieg rzeczy aż do końca. Zawisza i szpieg Iskarjocki razem składają w gronie spiskowych przysięgę poniesienia śmierci męczeńskiej dla Polski. Fałszywy brat, w uniesieniach udanego zapalu, uściska nowego towarzysza, przyrzeka dzielić z nim wszystkie losy, nigdy na krok go nie odstąpić. — Odjazd Artura nie zerwał, nie osłabił nawet serdecznych jego związków. Ojciec i córka, zdolni wznieść się do najwyższego stopnia uczuć patriotycznych i religijnych, otoczyli go tęp większą cześć i miłością; na boleśń doczesnego roztania się wiara przyniosła im pociechę nieskończonej nadziei. Ale nadeszła wkrótce straszniejsza próba. Ambassador pokazał list z uwiadomieniem, że Zawisza pojmany, jest przed sądem wojennym, w którym przeżyje generał Kurin, ojciec zalecającego się grafa. Jeżeli tedy Lora chce, może ratować życie nieszczęśliwego kochanka, oddając rękę synowi pre-

(*) W Księgarni Polskiej, przy ulicy de Seine-Saint-Germain, 20.

zesa sądu wojennego. — Jeszcze raz uczucia wzniósł i święte odnośzą tryumf. Mimo nalegania matki i kuzynki, Lora wspierana przez ojca, odrzuca haniebne warunki... Więc, rozwiązując dramat, zaszło i scena przenosi się na miejsce, gdzie się znajduje nieszczęśliwy bohater. Lord O'Ruark z żoną i dwiema dziewczynkami przybywa do Warszawy w chwili, kiedy wyrok sądu wojennego jest już na wykonaniu. Ulice pełne wojska, działa załoczone, policjanci rozprawiają tłumy. Nieodwiedzony mieszkaniec Albionu ujmując się za dziecko kątowane przez policjanta; z tego powodu zamieszany do sprawy o bunt, z całą rodziną dostaje się do kozy. Ahramowicz, Paskiewicz, obadwaj Korinowie ukazują się na scenie, a nim ta sprawa skończyła się uwolnieniem Lorda i jego dam z aresztu, fatalny odgłos bębnow dał znać, że już po wszystkich — Zawisza nie żyje.

O zmroku, w pustym przestworze widać szubienicę; pod szubienicą mogiła osypana kwiatami, a na nią kłęcząca Lora zatyka krzyż, z tym wzniesieniem się nad wszystkie ziemskie boleści i żale, z tą wiarą życia po za grobem, które tylko prawdziwe chrześcijaństwo dać może. Słowa jakie jej poeta kładzie w usta, są najpiękniejszym kawałkiem dramatu. Niedaleko od tego miejsca leży na ziemi martwa Sara. Serce jej nieoparte na religii, przebiegłszy całą skalę gwałtownej namiętności, wyczerpawszy wszystkie źródła szyderstwa, wzdury, nawiści, zemsty, i w niczem nieznalazszy zaspokojenia, przyszło do szału i pękło z rozpacz. W postawieniu i przeprowadzeniu razem tych dwóch dziewczyn, autor widocznie miał na celu głęboką myśl moralną, która stanowi jedną wielką stronę dramatu. Drugą taką stroną zdaje się być myśl wydobycia na jaw głównych cech charakteru rosyjskiego, i rozwiązania wielkiej psychologiczno-politycznej zagadki czy Rosja może zmienić swoją drogę. Na tymże placu żalobnym stoi zdaleka Kurin i patrząc na Lordę, zazdrości losowi Zawiszy. Jest on złamany, nawrócony nawet, żałuje za winy, brzydzi się swoją przeszłością, ale nie ma nadziei, nie ma wiary w lepszą przyszłość, widzi przed sobą tylko rozpacz. Śmierć męczenników polskich wzruszyła i kilku innych młodych oficerów rosyjskich: « krew sławiańska zagrała w ich sercach. » Słyszając z ust Kuriną gorzkie narzekania na podłość i okrucieństwo « knutowniczej mocy, » postrzegając prawdę, czynią postanowienie « żyć prawdą », chcą ogłosić Kuriną « naczelnikiem mówiących prawdę » i złożyć mu przysięgę posłuszeństwa. Na to im Kurin odpowiada, że marzą, że kłamią samym sobie, że samych siebie nie znają. Biorąc jednego po drugim za rękę, wylicza każdemu jego wady, ułomności, nalogi, żądze i pragnienia wrodzone, narodowe, rosyjskie, a potem woła: « I ty myślisz żyć prawdą! » Kiedy niezrażeni niczem nalegają żeby im rozkazywał, na dowód że nie dotrzymają przysięgi, dobywa szpadę i podając ją wszystkim, każe żeby którykolwiek go przebił. Nikt się nieodważył, a wtedy sam naczelnik przeszył żelazem własne piersi. Nadchodzą policja, otaczają i biorą spiskowych; najgłośniejszy z nich przebija się także. Ostatnim tu widokiem — samobójstwo.

Akt piąty, jedną tylko zawierający scenę, jest niejako epilogiem. Lord O'Ruark, jakoby uosobienie chrześcijańskiej mądrości, patrzy na smutny świat z wyższego stanowiska i daje słowo pociechy. « Albionie! korsarzu, faktorze narodów, gdzie twoje serce? » Zapytuje on Anglii, która « tylko słowo *Interes* rozumie. » Potem obracając się do swojej rodzinnej Irlandyi, mówi czule: « Bogatsza twoja przyszłość mój biedny Erynie! » Nakoniec każe ufać, że wśród powszechnego upadku, są jednak ludzie, którzy « wystarczą światu do odnowienia przymierza z Bogiem. » A ponieważ są tacy ludzie, będzie i człowiek

o wielkiem natchnieniu

O wielkiej mocy w sercu, oku i ramieniu,
On z wieku żelaznego wiek wywoła złoty;
Z odmetu świat wyniesie na pasie Leukoty;
Myśl i uczucie wywiedzie z Egiptu niewoli,
Obali cele złote; narody zespoli;
Ludzi pobrata w Bogu; walczących rozejmie;
I zasłoneżę ze szczęścia powszechnego zdjęmie,

Taka jest treść dramatu. Napisany nie dla przedstawienia na scenie, nie ulega sądowi podług zwykłych warunków sztuki dramatycznej; nie mieliśmy też na celu zajmować się ocenieniem jego formy zewnętrznej: chcieliśmy jedynie pokazać jego myśl, jego dążność, żeby publiczność pobudzona słuszną cie-

kawością, zapragnęła poznać dzieło bliżej. Co do nas, musimy tylko zrobić tę uwagę ogólną, że wyprowadzać na scenę dramatów, lub poematów, osoby niedawno zgasłych bohaterów, a mianowicie męczenników naszych, to zbyt wcześnie, zbyt śmiało, zbyt zuchwale nawet. Pełno jeszcze żyjących znajomych, przyjaciół i kolegów Zawiszy. Poeta odważając się kłaść mu w usta swoje choćby najpiękniejsze wyrazy, formułując jego pojęcia i uczucia, bierze na siebie ciężką odpowiedzialność przed jego duchem i przed czytelnikami. Artystyczne manipulowanie zmarłych bohaterów, traktowanie ich na równi z figurami wymyślonemi do stosownego użycia, razi tym bardziej w poemacie, który tak naciągnięty kolorytem religijnym. Pióro poezji, może zapewne sięgać wysoko; ale im w subtelniejsze wznosi się krainy, tym więcej ma obowiązku dawać lekką i świetną formę, a są rzeczy których mu tykać niewolno, choćby było ze skrzydła geniuszu nie tylko talentu, pod karą ikarowego losu.

KRONIKA.

Depesze telegraficzne z 9^o b. m. potwierdzają wiadomość, którą nam korespondent nasz nadesłał, o walce stoczonej przez Sefer Baszę z Rosjanami na dolinie Kubanu; gdzie straty z obu stron znaczne być miały. *Independance* dodaje, że « Artylerya czerkieska (z Polaków składająca się), bardzo się w tej bitwie odznaczyła i wielkie oddała usługi. »

— W Bośni, osobliwie w Zworniku, skargi chrześcijan nie ustają. Głucha fermentacja szerząca się po kraju i częste zabójstwa, zmusiły rząd turecki do wysłania tam siły zbrojnej.

— Pod dniem 8 l. m. donoszą z Sebastopola co następuje: « W czasie kiedy Francuzi Krym opuścili, wojsku rosyjskiemu brakowało w Sebastopolu wielu potrzeb do życia; władze miejscowe wezwały kupców francuzkich z Kamyszu, aby się do Sebastopola przenieśli. Dano im tam grunt do budowania, z koncesją trzyletnią. Pomimo tego, kilka miesięcy temu, koloniści odebrali rozkaz opuszczenia Sebastopola w oznaczonym i blizkim czasie; przyczem rząd ofiarował ułatwić im przejazd do Odessy. Na reklamacyą kupców, konsul francuzki miał w tym przedmiocie konferencyą ze Stroganowem, na mocy której zapewnił reklamujących, że będą mogli na miejscu pozostać, pomimo wyżej wspomnianego rozporządzenia. Kolonia w tym zaufaniu zajmowała się bezpiecznie interesami handlowymi, ale ciężko za to zapłaciła; bo kiedy termin przyszedł, dwicście kozaków zebrawszy sześćdziesięciu ośmiu kolonistów, zmusiło ich wsiąść na okręt, który ich do Odessy zawiozł. Wielu z nich zrujnowanych, przybywszy do Konstantynopola, nie ma za co powrócić do Francyi. »

— *Gazeta Kolońska* utrzymuje, że książę Danił odstąpił od zamiaru traktowania z Portą, postrzegłszy, że ta ostatnia nie zgodzi się na powiększenie granic Czarnogóry, i na inne zbyt ciężkie ze strony księcia żądania.

— *Gazeta pocztowa Berlińska* pisze: « Rozprawiają tu wiele w salonach dyplomatycznych o negocjacyach mających na celu zawarcie bardzo ścisłych związków między Francją i Rosją. Dążą do tego osobliwie ludzie którzy obecnie polityką w Rosji kierują. Z drugiej strony aby temu związkowi zapobiedz, starają się wskrzęsić święte przymierze, ale projekt ten wielki w Rosyi znajduje opór. »

— Bądź co bądź, odezwanie się Lorda Palmerstona w Parlamencie z powodu projektowanego kanału Suez i najem murzynów do kolonii francuzkich, daje powód niektórym do mniemanie, że przymierze Francyi z Anglią potrzebuje nowego aktu, któryby je utwierdził. *Constitutionnel* wyraźnie powiada, że nie pojmuje aliansu bez szczerości i zaufania obu stron. « Cóż, mówi ten dziennik, myślelibyśmy o przyjaźni dwóch ludzi, z których każdy kładąc się do łóżka miałby przy sobie nabity pistolet w obawie, aby go przyjaciel jego w nocy nie zabił. » Mijmy nadzieję że podróż cesarza Napoleona do Anglii, usunie te małe, jeżeli są, nieporozumienia, z których zle skutki dla świata całego, korzyści tylko dla Rosyi wypaść mogą.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.